

# Dorzynanie watah trwa

Ten jakże piękny cytat z najnowszej historii polskiej dyplomacji wypowiedziany przez wybrańca narodu wcielają dziś w życie inni wybrańcy – zdecydowanie mniejszego kalibru, środowiskowego, geodezyjnego. Nasi wybrańcy stali się wybrańcami w sposób różny, a to za sprawą nauki, a to z nominacji, bywają też z kapelusza, ale skoro już są, to niech próbują robić coś pożytecznego, a nie tylko szum wokół siebie i dbanie o własne profity. Może troszkę dla nas.

## Dariusz P. Kowalik

**P**ierwsze dorzynanie geodetów nastąpiło w ramach ogólnopolskiej krucjaty kształcenia narodu. Wybitni Polacy doszli do wniosku, że dołączymy do europejskich kręgów ludzi kształconych i wyprodukujemy stosowne, czytaj hurtowe, ilości inżynierów i magistrów. Europejskie wzorce kształcenia, jak wszystko, co pachnie Zachodem, muszą być najlepsze: szybko, dużo i po łebkach. Wybrańcy naukowci poczuli krew, zaczęli produkować setki geodetów za duże pieniądze. Każde miasto chce mieć Najwyższe Studia, Najwyższą Uczelnię i Rektora, któren (pisownia swojska) to wraz z Panem, Wójtem i Plebanem stanowią elitę Narodu.

Nagły skok cywilizacyjny obok wielu pozytywów niesie ze sobą dwie przesłanki negatywne. Pierwsza to nadprodukcja ludzi po studiach, w dawnym systemie niespotykana (może tylko w polityce i wojskowości), w obecnym pożądana w sensie globalnym, gorzej w szczegółach, dla bezpośrednich konsumentów tej zmiany. Ci konsumenci to my, geodeci, walczący o pracę na zanikającym rynku budów. Drugi negatyw to „oszustwo” wydane dyplomu. Mamy poświadczenie nieprawdy, że jesteśmy wykształceni, a urywamy zdania, mówimy do bliźnich głównie onomatopejami, mamy pociąg do bliskich sercu końcówek -em i, nie wiedzieć czemu, brak pojęcia o sztuce, prawie, matematyce. Wydawać by się mogło, że powinniśmy nauczyć się na studiach przynajmniej czysto technicznych aspektów naszego zawodu, jak obsługa instrumentów, sposób wykonywania opracowań, prawo, posługiwanie się programami CAD-owskimi (dziś każdy projekt to AutoCAD, czasami MicroStation). Jesteśmy kształceni, a nie wykształceni. Taki szybki świat.

Na szczęście są tacy, którzy chcą. Wiem, że istnieją, mam ich na swojej budowie. Nie mam pojęcia, jak to robią, że

są dobrzy, pewne jest, że dużo zawdzięczają sobie, a nie systemowi. Zostają po godzinach, uczą się, rozmawiają. Dzisiaj wiele zależy też od tego, na jaką budowę i do kogo trafią. Jeśli chcą, to osiągną wiele, ale sami, bo szkoła „kasuje” ich na niezłe pieniądze, dając w zamian tylko papier, nie wiedzę.

**T**eraz do rzeczy. Moją wypowiedź spowodowało szkolenie na temat nowego rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych i administracji w sprawie standardów technicznych wykonywania geodezyjnych pomiarów..., czyli dorzynanie geodetów numer 2. Prelegenci prześcigali się w opowieściach, jak to rozporządzenie ułatwi pracę (pytanie czyją), jak będzie lekko, łatwo i przyjemnie. Skupię się na kilku artykułach związanych z geodezyjną obsługą inwestycji, dziedzinie mi bliskiej, w której od 30 lat majsterkuję, wykonując liczne poważne, lub mniej, zadania. Jeden z przepisów – musi być nudno – przytoczę w całości.

„§ 55. 1. Pomiary mające na celu geodezyjne wyznaczenie obiektów budowlanych w terenie oraz geodezyjną obsługę budowy i montażu obiektów budowlanych wykonuje się na podstawie wyników geodezyjnego opracowania:

1) projektu zagospodarowania działki lub terenu, o którym mowa w art. 34 ust. 3 pkt 1 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. – Prawo budowlane;

2) planu sytuacyjnego, o którym mowa w art. 29a ust. 1 ustawy z dnia 7 lipca 1994 r. – Prawo budowlane.

2. Przy geodezyjnym opracowaniu projektu zagospodarowania działki lub terenu wykorzystuje się, o ile jest to niezbędne, inne dokumenty wchodzące w skład dokumentacji budowy”.

I jeszcze konieczne § 56, 57, 58 do przeczytania i analizy własnej.

**P**rzytoczony § 55 jednoznacznie przesądza, co jest podstawą tyczenia – dokument stworzony przez geodetę. Taki zapis arbitralnie wskazuje, kto odpowiada za umiejscowienie obiektów w terenie. Specjalnie piszę umiejscowienie, a nie wytyczenie, bo proszę zważyć na następującą sytuację. Ktoś robi projekt budyneczku plus sieci, czyli woda, kanalizacja, prądzik itp. Do projektu w ramach niezbędnych dokumentów projektowych wrzuca oświadczenie, dyspozycję, o konieczności, przed przystąpieniem do tyczenia, sprawdzenia usytuowania kolizji istniejących urządzeń podziemnych z nowo projektowaną infrastrukturą. Proszę się nie dziwić, precedensy już są. W przypadkach budowy do stanu istniejącego J.W. Pan Projektant zamieszcza wpis o treści „przed przystąpieniem do realizacji sprawdzić miary z natury”, i po problemie. Jak nie będzie pasowało, to w ostateczności zmieni projekt, ale przecież na budowie sobie poradzą, terminy gonią, a projektant, pochylając się nad problemem, strawiłby kilka miesięcy. W złym tonie jest żądać od niego odszkodowań czy ponaglać.

Trzeba sprawę załatwić na budowie, geodeta coś wymyśli. Teraz, po wprowadzeniu nowego rozporządzenia, został już tylko krok do pełnej likwidacji tak znienawidzonego przez projektantów ZUD-u (hamulcowego, jak powiedzieli prelegenci, nowego prężnego procesu inwestycyjnego). Pan Projektant robi to, co robi, szybko i durnowato (oni też podlegają nowym zasadom kształcenia), nie uzgadnia usytuowania urządzeń i ma sprawę z głowy. Bierze oczywiście takie same lub większe pieniądze za myśl



techniczną, czytaj projekt. W tym samym czasie geodeta, prócz i tak wielkiej odpowiedzialności za każdy ruch na budowie, otrzymuje dodatkowy bat w postaci obowiązku sprawdzenia kolizji i odpowiedzialności za ewentualne złe usytuowanie infrastruktury podziemnej. Genialne, oczywiście jako nagrodę dostanie takie same lub mniejsze pieniądze w ramach ogólnego zbilansowania inwestycji. O mniejsze pieniądze zadbamy już sami, wycinając się w ramach dorzynania watah nr 3 w przetargach u śmiejących się z nas wykonawców.

**T**ego typu działania naszych wielkich geodetów po raz kolejny nie tylko ograniczają pozycję geodezji na budowie, sprowadzają nas do rangi ostatnich wykonawców oraz ograniczają zapotrzebowanie (czytaj pieniądze) przy jednoczesnym zwiększeniu odpowiedzialności. Likwidacja instytucji ZUD całą odpowiedzialność przerzuci na geodetę. W przypadkach, kiedy projektant nie będzie miał fizycznie miejsca na upchnięcie nowych urządzeń podziemnych, i tak je rysuje, pozostawiając rozwiązanie problemu geodecie. Kto będzie ponosił odpowiedzialność za ewentualne kolizje i wypadki, w rozporządzeniu przesądzono: oczywiście geodeta. ZUD przy całej swej złożoności i czasochłonności zdejmował, przynajmniej częściowo, odpowiedzialność z geodezji, będąc pierwszym ogniwem, jescze przed procesem inwestycyjnym, odrzucającym błędne projekty. Obecnie dopiero w trakcie budowy, na samym jej początku, kiedy wszystkim się wydaje, że wybudują wszystko szybko, geodeta stwierdzi, że nie jest w stanie wpasować projektu w istniejącą infrastrukturę. Będzie zawsze działał w niedoczasie (in-

westycja stoi). Będą na niego wywierane różnego rodzaju naciski, i to on, geodeta wykonujący rzetelnie swój zawód, stanie się hamulcowym całego przedsięwzięcia. A w opinii twórców rozporządzenia uwalniających proces budowlany od hamulcowych miało być tak pięknie. Będzie, Szanowni Panowie, straszno i idiotycznie przez wasze wielce oświecone wypociny. Tak Nasi Wybrańcy osiągnęli zamierzony przez branżę projektową efekt zrzucenia z niej odpowiedzialności za ewidentne niedoróbki projektowe, za czas i pieniądze wydane na geodetów, za kontrolę. Zapomnieli tylko, że zrzucając tę odpowiedzialność na swoje środowisko. To mało przyjemne i rozsądne, raczej głupie i szkodliwe.

Nie będę pisał szerzej o takich dziwogłagach jak § 59 nakazujący uzyskanie podpisu kierownika budowy na szkicach tyczenia, który jest anachronizmem i może być stosowany jedynie na małych budowach. A rozporządzenie ministra gospodarki przestrzennej i budownictwa z 21 lutego 1995 r. milczy na temat tego, jak dołączyć do dziennika budowy 5670 uwierzytelnionych szkiców tyczenia (jestem w połowie budowy) podpisanych przez kierownika budowy. Na budowie jest 16 kierowników odcinków i stosowna liczba majstrów.

**K**olejna sprawa to pominięcie wpisów do dziennika budowy. W rozporządzeniu MGPIB z 21 lutego 1995 r. *w sprawie zakresu i opracowań geodezyjno-kartograficznych...* zgodnie z § 15 punkt 1 czynności geodezyjne należy potwierdzać wpisem do książki budowy, a w punkcie 2 mówi się o przekazywaniu kopii szkiców tyczenia. W naszym rozporządzeniu brak choćby wzmianki o wpisach do dziennika budowy oraz jest dyspozycja przekazywania oryginału szkicu. To na pierwszy rzut oka tylko sprawy porządkowe, ale w sposób zasadniczy prowadzą one do degradacji geodezji na budowie. To rozporządzenie pisane przez niby-fachowców geodetów całkowicie degraduje naszą pozycję w formalnym procesie budowlanym.

Trzeba być kompletnie oderwanym od rzeczywistości budów, żeby nie zdawać sobie sprawy z panujących tam warunków i miejsc geodety. Obecna, mocno nadwerżona pozycja wykonawcy geodezyjnego ponoszącego

ogromną odpowiedzialność i obciążenia psychiczne z tym związane, sprowadzała się do dwóch aspektów pracy na budowie: zgodności z ZUD i prawidłowości wykonania poszczególnych elementów w trakcie (potwierdzonej wpisami do dziennika budowy) oraz inwentaryzacji końcowej jako załącznika do uzyskania pozwolenia na użytkowanie. Wszystkie inne sprawy w rozumieniu każdego kierownika budowy sprowadzają nas do roli rzemieślnika i najczęściej partacza, bo w myśl obowiązującej od lat zasady wykonawcy się nie myślą, a generalni wykonawcy nigdy, bo płacą. Likwidacja ZUD-ów de facto spowoduje brak zainteresowania geodezją jako pełnoprawnym uczestnikiem procesu inwestycyjnego. Brak w rozporządzeniu dyspozycji o wpisach do dziennika budowy jest ogromnym błędem, podobnie jak zaniechanie przywołania ZUD-ów, ograniczając formalną pozycję geodety na budowie.

**Z**własnego wieloletniego doświadczenia wiem, że wpisy do dziennika budowy o zgodności lub nie wybudowanych elementów oraz zgodność z ZUD to ostatnie dwie dziedziny procesu inwestycyjnego, które kogokolwiek obchodzą. Pozbawianie środowiska geodezyjnego tych atrybutów oddziaływania na kierownictwo budowy sprowadza nas do roli rzemieślników, pozostawiając pełny zakres odpowiedzialności, a w niektórych aspektach nawet ją zwiększając. Likwidacja ZUD-ów to fantastyczna nowina dla projektantów zwalniająca ich od czegokolwiek. Będą panoszyć się po budowach, śmiejąc się z nas, wyrobników.

Na szkoleniu, słysząc, co się dzieje, dostałem szału i w przerwie wykrzyczałem prelegentowi, co o tym myślę. Byłem bliski chwycenia go za kłapy i potrząśnięcia nim (na szczęście rozum w porę wrócił i do rękoczynów nie doszło), ale chyba osiągnąłem zamierzony efekt. Prelegent pierwszy powiedział do drugiego „a widzisz, ja to mówiłem”, ten drugi, osadzony bliżej głównego geodety, machnął tylko ręką i się odwrócił. Ma pewnie dyspozycje, dobrą pensję i służy sobie, jak umie, albo gorzej – jak mu nakazują.

Mamy takich wybrańców narodu geodezyjnego, na jakich sobie zasłużyliśmy (to w kontekście wzajemnego wycinania się w cenach za usługi). Z ostatniej chwili: najświeższe doniesienia to obsługa geodezyjna za 4 tysiące miesięcznie plus barak do spania i prąd. Śmiechu na budowie było co nie miara, bo inżynierowie geodeci zapomnieli o wodzie! Wszyscy mówili, że pewnie im, brudasom, nie trzeba. A mnie straszno. ■

